Rok XI[ty]. Nr. 22.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela piérwsza po Zielonych świątkach*, dnia 30. Maja 1847.

Religia.

Przemowa do stanu służebnego.

(Dokończenie.)

Uważajże luba czeladko, jak wiele błogosławieństw i pociech zawiera się w twém powołaniu! Służący, albo służąca, która zna konieczność i wielką wartość swojego stanu, a przytém stara się czuć pociechy z nim połączone, jest prawdziwém błogosławieństwem familii, w któréj się znajduje, i nie jedynéj familii tylko, lecz całego towarzystwa ludzkiego jest prawdziwym skarbem; jego pamiątka trwać będzie zawsze w błogosławieństwie.

Spostrzegacie dość wielu wspólników i towarzyszów w swym stanie, którzy się nieszczęśliwymi czują w swém powołaniu, chodzą złemi drogami i stają się powodem do słusznych narzekań dla swéj niemoralności, nieposłuszeństwa, niewierności, marnotrawstwa i niewiadomości. Nieszczęśliwi, nie uznają ważności swojego stanu, nie poddają się mądrym rozporządzeniom Stwórcy, który rozmaicie swe dary i łaski podzielił, lecz zawsze z dobrem ludzi; wstydzą się swego stanu, a słuchając poduszczeń własnéj miłości, pragną wyższego stopnia od tego, na którym ich postawiła Opatrzność; przeto z odrazą poglądają na swój stan służebniczy, dają się zaślepiać podłemi przesądami nierozumnych ludzi, chybiają swego celu i całe swe życie dręczą się zazdrością, nieukontentowaniem, niechęcią i smutkiem. Gdyby w chrześciańskim duchu i ułożeniu serca zastanawiali się nad swoim stanem, tedyby uznali jego prawdziwą wartość i niezliczone z nim połączone pociechy, i chętnie szliby za świętym głosem i wezwaniem Boga, a przez wierność i posłuszeństwo, pracowitość i ukontentowanie z swego położenia, umieliby zasłużyć sobie na łaskę u Boga, miłość i szacunek u wszystkich dobrych ludzi.

Nie przykrzyj sobie luba czeladko, owszem bądź kontenta z tego stanu, w którym cię Bóg postanowił! bądźcie zawsze rzetelnymi i wiernymi tak, jak z świętych rozporządzeń Boga być winniście, a wtedy możecie być pewnymi, że każdy rozumny człowiek tém wyżéj szacować was będzie jako uczciwych, dobrych sług, im rzadziéj takowych znajdujem. Każdy dobry człowiek, jakiegokolwiek stanu i godności, z pociechą i ukontentowaniem wśród

błogosławieństw poglądać na was będzie, gdy wasze powinności punktualnie wypełniać, pilnie, posłusznie, wiernie, chętnie, uczciwie i wesoło dzienne prace wykonywać, a następnie prawdziwemi wzorami cnotliwych sług będziecie. Gdyby nawet ludzie na was nie zwrócili uwagi, to ten Ojciec, który widzi w skrytości, tém troskliwiéj uważać was będzie; i gdyby ludzie waszéj wierności szacować nie umieli, i nie uznali jéj na téj ziemi — błogo wam przecież, którzy w cieniu domowego życia przez skromną dolinę upokorzenia, przy niepozornych ćwiczeniach szlachetnéj wierności powołania, zbliżacie się do Nieba. — Bóg wam to jawnie nagrodzi, coście tu w utajeniu, lecz z sercem przejętém miłością, czynili, a wasza nagroda wielką będzie w Niebie.

Jeżeli chcecie wzbudzić szacunek ku waszemu stanowi, odznaczyć się od innych, i być uczciwymi, poczciwymi, rzetelnymi i z serca dobrymi sługami, tedy zatrzymajcie wiernie w umyśle i sercu ważne słowa Ś. Pawła Apostoła, dotyczące sług. (Kolos. 3. 22—24.) Tak do was przemawia Apostół:

„Słudzy! bądźcie posłuszni we wszy„stkiém waszym Panom cielesnym, nie „dla oka tylko służąc, i przypodobania „się ludziom, lecz w prostocie serca, „z bojaźni Pańskiéj; — wszystko, co„kolwiek czynicie, czyńcie z serca, ja„ko Panu, a nie ludziom. Bo wiedzcie: „że od Pana odbierzecie w nagrodę „dziedzictwo. Służcież Chrystusowi „Panu.“

Przeto tenże sam Ś. Apostół wzywa nas, żebyśmy mocno zalecali służącym: aby swemu Państwu byli posłuszni, we wszystkiem podlegli, a w niczém sprzeczni; aby ich w niczém nie oszukiwali, nie krzywdzili, lecz we wszystkiem odznaczali się wiernością i poczciwością, iżby wszystkiemi swemi sprawami zdobili i cześć wyrządzali nauce Naszego Zbawiciela. (Tit. 2. 9—10.) — A na inném miejscu mówi: „Każdy za swoje dobre uczynki, które wykonywa, odbierze od Pana swoją zapłatę, czy on jest sługą, czy wolnym.“ Efez. 6. 8.

A choć narzekanie na zepsucie obyczajów jest powszechném, i tyczy się prawie wszystkich stanów, w każdym przecież są jeszcze ludzie wierni Bogu i swéj powinności. Wydają się oni, jako płodne, owocem obciążone drzewa, stojące na obszernych spustoszałych odłogach zaniedbałego pola wśród zakrzewionych ostów i zielska; tak się przyjemnością odznaczają, i jakby świetnym blaskiem jaśnieją, jak światło z pośród ciemnéj nocy. A gdy na tych szlachetnych ludzi patrzymy, ich widok tak nam przyjemny, że serce rozrzewnia; ich sposób myślenia szlachetny, ich sprawy wzorowe zbyt czule i dzielnie bez ust przemawiają, i właśnie upominając nas pobudzają, abyśmy podobnie czynili.

Cieszcie się więc słudzy Boga i ludzi, bo i w waszym stanie jest jeszcze wielu dobrych. Z ukontentowaniem i serdeczną pociechą chcę wam wymienić owe zarysy z życia dobrych sług, które tu i ówdzie w dobrych książkach rozrzucone znalazłem, i dla was w jedno zebrałem. Czytajcie z uwagą te powieści; z przywiązaniem zapatrujcie się na te miłe obrazy, które wam za wzory do naśladowania służą; a w rozmaitych położeniach, w których was stawia wasz stan, wstępujcie w ślady tych dobrych, i sami stawajcie się dobrymi i szlachetnymi; a gdy aż do końca dotrwacie dobrymi, wtedy niezawo-

dnie czeka was wielka nagroda tu i w Niebie. „Idźcie, i czyńcie podobnie,“ mówi Jezus Chrystus w Ewangelii Sgo Łukasza 10. 37.

Pierwszy krok z ojcowskiego domu, jest bardzo ważny i wiele znaczący. Jakim wtedy smutkiem przejęty młodzieniec i czuła dziewczynka, gdy Ojca i Matkę, ukochane rodzeństwo, i tak drogi, choćby najuboższy dom ojczysty, opuszczać musi, aby w służbie obcych zasługiwać na żywność i odzienie? to raczéj czuć, nie opisywać można! Serce wtedy żalem ściśnione, oczy łzami zalane, tak, że dziecię, żegnające się z rodzicami przy wychodzie z ich domu, nie mówić, lecz płakać może. — Ma ono wyiść na świat, który prawda wiele dobrego, ale też i wiele ma złego, zbyt często wykonywanego przez złych ludzi. Czułe serca dobrych Ojca i Matki, rozmaitemi darami opatrują na drogę przy pożegnaniu swe dzieci, szczególniéj pragną je przejąć dobremi radami, przestrogami, czułemi ostrzeżeniami, świętą nauką, i szczęśliwe to dziecię, które wśród błogosławieństw rodzicielskich z ich domu na świat w służbę odchodzi!

Rozmaitości.

Dla czegóż to nie od rzeczy, kiedy mówią, że śmierć najlepszym doktorem?

„Bo śmierć tylko raz chorego odwiedzi i ani grosza za fatygę nie żąda.“

Szarańcza.

Owad, *szarańczą* zwany, którego wizerunek na końcu przytaczamy, nie tylko wielkie sprawiał i sprawia klęski we właściwéj ojczyźnie swéj, w ciepłych wschodnich krajach, ale i u nas czasami dawał się we znaki, bo nawet przysłowie między ludem się utworzyło: „wpadli jak szarańcza, pożárli, poniszczyli wszystko jak szarańcza.“ Jestto gatunek koników polnych, tak nazwanych dla kształtu głowy, która nieco do końskiéj podobna. Tych koników wiele i u nas jest gatunków, ale, że się nie bardzo rozmnażają i nie tak są wielkie jak wschodnie, mało téż wyrządzają szkody. Wschodnia tylko szarańcza, która do nas ostatnią razą w 1824 roku zawitała, okropne sprawia spustoszenia. Świadek tych spustoszeń w roku 1748 Kitowicz taki w Pamiętnikach swoich o niéj daje opis: „Roku 1748 szarańcza z Turcyi, lub Wołoszczyzny, wyleciała na Ukrainę w niezmiernéj liczbie, a potém wysypała się na Polskę, Litwę i na dalszą Europę; gdyż o niéj donoszono z Pruss, Saksonii i innych państw niemieckich. Na Ukrainie sprawiła głód, przybywając tam w saméj wiośnie, i pożarłszy zboże jeszcze zielone. W niedostatku chleba lud prosty żywił się żołędźmi (*) i pąkami drzew, osuszonemi i zmielonemi. Pomykając się daléj na Polskę, nie tyle szkodziła zbożom już dostałym, jak tym, które napadła zielone, tudzież łąkom i ogrodom, mając większy pociąg do świeżéj zielenizny, niż do suchéj słomy. Ciągnęła niezmiernemi tłumami, na kilka mil w szerz i w zdłuż, tak gęsto, że ćmiła słońce na kształt chmury. Tumany te straszne postępowały jedne po drugich w przedziale dni kilku. Gdzie zapadła na popas, który regularnie odprawiała o południu, bawiąc najwięcéj kilka godzin, tam mniejsza była szkoda; gdzie na noc zapadła, tam nierównie większa. Z noclegu nie ruszała się, aż po opadnięciu rosy. Padała grubo na ziemię na pół łokcia, nie żeby w tak gęstym kłębie leżała jedna na drugiéj, ale niskim podlotem jedna przez drugą przeskakując. Na noclegach rozciągała się cieniéj, pokrywała jednak ziemię dwoma lub trzema warstwami, siadając jedna na drugiéj. Zapadając na popas lub nocleg, nie psuła porządku lotu dla wyboru miejsca spoczynku, a

(*) W wschodnich krajach lud ubogi żywi się samą szarańczą, któréj także używał za pokarm Jan Święty Chrzciciel, jak to wiemy z Pisma świętego.

gdzie się któréj dostało, padała na pola, na domy, na ogrody, na rzeki i stawy, w których tonęła. Na kształt wojska miała przednie straże i odwód, w których była rzadsza niż w korpusie. Ten zaś lecąc wzbijał się swoim wierzchem na pięćdziesiąt łokci, a spodem prawie dotykał się ziemi, kształcąc bryły gęste i okiem nieprzejrzane. Ślepym lotem, dla swojéj gęstości, uderzała w to wszystko, z czém się spotykała; podróżny musiał przed nią chronić się, jak przed gradem; konie oczy swoje broniły ustawiczném głów kiwaniem. Trzeszczała szarańcza pod nogami i kołami jak śnieg zamrożony. Z bobków jéj na stanowiskach ziemię okrywających wychodził fetór, ale nie szkodliwy. Trzoda chlewna jadła ją chciwie i pasła się nią. Pod jesień, gdy szarańczy brakło na lepszém pożywieniu, obgryzała snopki na dachach i rzyska na polach. Postrzegłszy ją tam ludzie, zabiegali jéj kosami, siekierami i różnemi brzękadłami, tudzież nawet rusznicami; aby brzękiem, strzelaniem i krzykiem odwrócić ją od swoich pól w inną stronę. Ale to tylko wtenczas służyło, gdy w czas nadbieżono, lub gdy nie z daleka ruszyła. Jeżeli nie w czas, albo już była zmordowana, padała z góry, nie uważając na żaden hałas. Na zimę zapuszczała swą ikrę w ziemię, zwłaszcza w gruntach piaszczystych; stara zdychała. Ciekawi ludzie wykopawszy takie zarody, liczyli w jednym pęcherzyku do 150 ikier. Młoda szarańcza wychodziła z ziemi w Maju. Póki jéj skrzydła nie wzrosły, pomykała się skokiem koników z miejsca na miejsce. Póki więc nie dowiedzieli się ludzie, zkąd się wzięła młoda szarańcza, brali ją za piechotę owéj pierwszéj letniéj niby konnicy; ale po wyrośnieniu skrzydeł ulatywała jak tamta. Dwa sposoby były do gubienia młodéj przed nabyciem skrzydeł. Jeden: potrząsając te stada słomą i tę zapalając; drugi: kopiąc długie rowy, napędzając w nię szarańczę i ziemią przysypując. Mimo jednak tych sposobów, mnogość ich wielka znajdowała się w Polsce po wielu miejscach aż do roku 1750, w którym wyginęła; jużto niszczona ludzkiemi sposobami, jużto niewygodnym dla jéj natury krajem. W ziemi jednak wschowskiéj, w suchych piaskach i w czasy gorące widziałem ją jeszcze w kilku miejscach w roku 1785, okrywającą i niszczącą zboża. Kształt tego robactwa był konika polnego, długość calów trzy, miąższość pół cala; skrzydeł cztery, prążkami i kropkami na kształt liter greckich centkowanemi, z których dziadowie i biegasi ludowi prostemu, dla wyłudzenia obfitszéj jałmużny, rozmaite nieszczęścia wyczytywali. Kolor z wierzchu ciemno-szary, spodem jaśniejszy. Zrodzona w Polsce była nieco mniejsza, choć koloru i kształtu jednakowego z pierwszą.“



Szarańcza.